Cena 10 groszy — z przesyłką 12 gr.

PŁOCK. Dnia 19 kwietnia 1936 r. №16

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.
Filje Administracji „Głosu Prawdy": w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul, Franciszkańska 27, telef. 160-78.

NIENAWIŚĆ CZY MIŁOŚĆ?

W roku bieżącym upływa trzydzieści lat od czasu całkowitego uniezależnienia się Kościoła marjawickiego od kurji rzymskiej.

W dniu 5 kwietnia 1906 roku ukazała się pierwsza encyklika potępiająca Marjawityzm, a następnie — w końcu grudnia tegoż roku — ukazuje się druga encyklika rzucająca klątwę na Założycielkę, kapłanów i wiernych Kościoła marjawickiego. Odpowiedzią na klątwę było uroczyste odśpiewanie w Świątyniach marjawickich hymnu dziękczynnego: „Ciebie Boga chwalimy", bowiem encyklika papieska ułatwiła Marjawitom całkowite wyzwolenie się z pod jarzma rzymskiego.

Wgłębiając się w historję Marjawityzmu widzimy, że w ciągu tego trzydziestolecia, a więc tak krótkiego stosunkowo czasu, przeszedł Kościół marjawicki całą martyrologję, jaką przechodził kościół Chrystusowy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wystarczy wspomnieć, że podczas napadów w Lesznie, Smogorzewie i in., na gminy marjawickie, były dziesiątki rannych i zabitych. W ciągu całych tygodni i miesięcy zmuszeni byli Marjawici o głodzie i chłodzie ukrywać się przed swymi prześladowcami po lasach. Setki rodzin zostały pozbawione pracy i chleba i znalazły się w nędzy, dlatego tylko, że zgodnie ze swojem sumieniem dały posłuch ideom i hasłom głoszonym przez Nowy Kościół Chrystusowy. Hekatomby ofiar i krew przelana w pierwszych latach rozwoju, niezależnego od Rzymu, Kościoła Marjawickiego, są znane ogółowi naszego społeczeństwa.

Człowiek nieobeznany z zasadami Nowego Kościoła musi spytać: Jakież powody skłoniły wrogów Marjawityzmu do głoszenia i organizowania przeciw Kościołowi Marjawickiemu krwawej krucjaty, do rzucania na kościół chrześcijański, jego kapłanów i wiernych, nikczemnych i fantastycznych oszczerstw i potwarzy, rozpowszechnianych w prasie całego świata? Jakie herezje i jakie przewrotne i świętoburcze idee i hasła głosił Kościół Marjawicki, by wywołać tak wielki wybuch nienawiści ze strony „książąt" i kapłanów Kościoła, zowiącego się również Chrystusowym?

Odpowiedź na to drugie pytanie jest znana wszystkim wiernym Kościoła Marjawickiego. Oto wszechogarniająca, wszechpotężna miłość do Boga i całej ludzkości, cześć dla Boga Żywego, Chrystusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i dla Matki Jego, Niepokalanej Dziewicy, czystość obyczajów wśród stanu kapłańskiego i wszystkich prawdziwych chrześcijan, oto streszczenie zasadniczych idei Marjawityzmu, głoszonych w pierwszej fazie jego powstania.

Pobudką bezwzględnej walki, wypowiedzianej i prowadzonej przeciwko Marjawityzmowi, był fanatyzm religijny oraz żądza kleru wpływów i panowania, a motorem było uczucie nienawiści ze strony przeciwników Marjawityzmu i to nienawiści bezgranicznej i żywiołowej, dominującej nad rozumem i sercem, nad uczuciem ludzkości i sprawiedliwości społecznej.

Przeciwnicy, zwalczający takiemi środkami Marjawityzm, dalecy byli od ducha nauki Chrystusowej, głoszącej Ewangelję miłości bliźniego.

Hołdowali oni raczej ideom piewcy obskurantyzmu i nienawiści, który pisał:

„I nienawidzieć ucz się synu!
Nienawiść jest płomieniem duszy,
Co tamy rwie i bagna suszy“...

Kościół Marjawicki przebaczył dawno swoim wrogom w myśl przykazania Zbawiciela: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych“. Modli się za nich, by Bóg w Swem Miłosierdziu uwolnił ich od fanatyzmu i nienawiści i pobudził do zastosowania w życiu zasad nauki Chrystusowej.

Nierównie ciężką walkę musiał stoczyć Kościół Marjawicki z wrogiem wewnętrznym. Oto jego były przywódca zeszedł na manowce i opanowany złą wolą, nadużywając zaufania ze strony kapłanów, braci i sióstr zakonnych, szkodził sprawie Kościoła, i obniżył powagę Dzieła Bożego. Ciężka to była próba i doświadczenie dla naszego Kościoła. Jednakże dzięki Opatrzności Boskiej i wspólnym szczerym wysiłkom ze strony kapłanów, i wiernych, Kościół Marjawicki wyszedł zwycięsko z tej próby.

I oto w trzydziestym roku swego istnienia Kościół uświęcony krwią męczenników za wiarę, przez ekspijację za ciężkie błędy, usuniętego ze swego łona, byłego przewodnika i przez ostatnio dokonaną reformę, odrodzony do nowego życia, przystępuje — na wzór swego Boskiego Mistrza — do gorliwej pracy w Winnicy Pańskiej.

Wstępując w nową fazę walki duchowej o wcielenie w życie zasad ideałów Chrystusowych, Kościół nasz kierować się będzie, nie jakiemikolwiek interesami przyziemnemi, nie chęcią powiększenia liczby wiernych, lecz wyłącznem pragnieniem skierowania serc i umysłów ludzkich ku wyżynom, gdzie króluje Chrystus Utajony w Przenajświętszej Eucharystji i przysporzenia chwały Imieniowi Jego.

EKo.

Handel ludźmi

Na łamach prasy europejskiej ukazują się od czasu do czasu wiadomości, że istnieją jeszcze dzikie i pozbawione wszelkiej cywilizacji zakątki w Afryce i na wyspach Polinezyjskich, gdzie uprawia się handel niewolnikami. Po ukazaniu się takich wiadomości, następuje zwykle ogólne oburzenie, a w niektórych państwach kolonjalnych rodzi się natychmiast myśl, że należy wśród dzikusów uprawiających niewolnictwo rozpocząć pracę misyjną, przy pomocy wojska i misjonarzy rzymsko-katolickich, oraz wytłumaczyć im argumentami ciężkich dział i gazów trujących, że handel niewolnikami jest niezgodny z nauką Chrystusa i z duchem kultury XX wieku. Taką akcję „misyjną“ przeprowadza obecnie w Abisynji armja Mussoliniego, przypominamy bowiem, że jednym z motywów podawanych przez Włochów w celu usprawiedliwienia napadu na Abisynję — był fakt istnienia w niektórych prowincjach abisyńskich niewolnictwa.

Ileż perfidji kryje się w tem „świętem“ rzekomo oburzeniu i ubolewaniu z powodu uprawiania poniżającego całą ludzkość handlu niewolnikami w krajach stojących na niskim stopniu cywilizacji.

Śmiemy bowiem twierdzić, że handel niewolnikami, uprawia się nietylko w dzikich krajach Afryki, lecz kwitnie ten „przemysł“ w krajach cywilizowanych, chrześcijańskich i katolickich i kwitnie tam w całej pełni i w najnikczemniejszej formie.

Kto był chociaż kilka dni w jednym z portów południowo-amerykańskich, Buenos-Aires lub Rio de Janeiro, ten potwierdzi, że w republikach południowo-amerykańskich szczególniej w Argentynie i Brazylji, istnieje po dzień dzisiejszy zamaskowany handel ludźmi, zakrojony na wielką skalę. Tysiące kobiet rok rocznie sprowadza się do tych dwóch katolickich republik, by zamknąć ich w domach hańby i rozpusty, i pozostawić tam aż do starości.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że kobiety te pozostają tam dobrowolnie, mają bowiem rzekomo względną swobodę ruchów, mogą zwrócić się zawsze o pomoc do dyplomatycznych przedstawicieli i konsulów swych państw i uzyskać pomoc w odzyskaniu wolności. Kobieta, która tam dostanie się, musi zwykle pożegnać się z wolnością raz na zawsze. Ucieczka jej kończy się najczęściej dostarczeniem uciekinierki z powrotem do domu nierządu przez miejscową policję. Właściciel takiego domu ma bowiem wypróbowany i niezawodny sposób dostania zpowrotem w swoje ręce niewolnicy. Oskarża ją mianowicie o kradzież i o przywłaszczenie sobie odzieży, co daje podstawę policji i władzom administracyjnym do interwencji i działania na korzyść handlarza żywym towarem.

Istotny stan rzeczy jest dobrze wiadomy rządom obu tych republik, znany też jest tamtejszym przedstawicielom kościoła rzymskiego, mającego tam olbrzymie wpływy. Wie o tem i Liga Narodów i poszczególne rządy państw europejskich. Istnieje nawet specjalna Komisja Ligi Narodów, której zadaniem jest zwalczanie handlu żywym towarem. Około 15-tu lat istnieje i działa ta komisja. Jednak ten haniebny, a tak dochodowy proceder rozwija się i kwitnie. A dzieje się to w krajach, w których

do niedawna jeszcze biskupi kościoła rzymskiego zajmowali wysokie stanowiska prezydentów poszczególnych stanów Republiki, np. w stanie „Matto-Grosso, a w Brazylji jeszcze do dzisiaj cały szereg miast i ulic nosi nazwy świętych kościoła rzymskiego.

Handel kobietami w republikach południowo amerykańskich jest faktem szczególnie przykrym dla nas, Polaków, bowiem 60 odsetków tych nieszczęśliwych kobiet pochodzi z Polski. Doszło do tego, że w Argentynie i w Brazylji słowo „Polka" jest synonimem kobiety publicznej. Handlarze żywym towarem i właściciele domów publicznych to w większej części żydzi, pochodzący z Polski, posiadający obywatelstwo polskie. Bojkotuje ich w Argentynie nawet miejscowe społeczeństwo żydowskie. Dlatego też tworzą tam oddzielną, zamkniętą w sobie, kastę, posiadają w Buenos Aires własną synagogę, która nazywa się tam świątynią polską...

Są to fakty zbyt smutne, lecz niestety prawdziwe. Rząd polski i nasze placówki dyplomatyczne w stolicach obu tych republik zwalczają energicznie od kilku lat ten niecny proceder.

Istnieje on jednak nadal! Widocznie należy zastosować bardziej radykalne środki walki, na które Państwo Polskie jeszcze nie może sobie pozwolić. Należałoby przedewszystkiem pozbawić obywatelstwa polskiego wszystkich osobników przebywających na terenie Argentyny i Brazylji i podejrzanych o czerpanie zysku z handlu żywym towarem.

Hańba XX wieku musi nareszcie zniknąć!

K. E.

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów rząd podjął prace, mające na celu uzyskanie poważniejszych źródeł, umożliwiających wzmożenie siły zbrojnej państwa przez stworzenie specjalnego funduszu pod nazwą „Fundusz obrony narodowej".

Jest rzeczą zrozumiałą, że zakres potrzeb w tej dziedzinie jest tak znaczny, że wyklucza zdobycie potrzebnych środków drogą zbierania datków i ofiar indywidualnych, jakie mogły wpłynąć ze strony społeczeństwa.

„Fundusz obrony narodowej" ma na celu upłynnienie majątku, będącego w zarządzie wojska w tych wypadkach, gdy to stwarza możliwość osiągnięcia poważniejszych wpływów. Wobec tego „Fundusz obrony narodowej" nie podejmuje akcji zbiórek, dary indywidualne natomiast mogą być składane nie do funduszu obrony narodowej, lecz przeznaczane na poszczególne cele konkretne, jak np. łódź podwodną itp.

Dekrety p. Prezydenta R. P. o „Funduszu obrony narodowej" są pierwszym etapem na drodze mobilizowania niezbędnych dla obrony państwa środków

Roboty przygotowawcze, związane z uroczystością przeniesiena serca Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego do mauzoleum na cmentarz Rossa, są w pełnym toku.

Koło 200 robotników pracuje stale nad uporządkowaniem, niwelowaniem i zabrukowaniem dojazdu do cmentarza. W celu rozszerzenia ulic dokonano do jesieni ub. roku poważnych prac. Wiadukt kolejowy ma być z czasem przeniesiony na ul. Rossa. Z drugiej strony toru kolejowego dojazd do cmentarza, został uregulowany; zniwelowany zabrukowany i obsadzony 40 letniemi lipami z dawnego skweru rosyjskiego, którym rosjanie zasłonili widok na bazylikę wileńską, fundacji króla Władysława Jagełły.

Sam cmentarz obrońców Wilna, na którym jak wiadomo, ma spocząć w specjalnem mauzoleum serce Marszałka Józefa Piłsudskiego przy prochach jego matki, został ogrodzony skromnym murem kamiennym z prostym zakończeniem z szarego granitu, co jest już na ukończeniu. Mogiły żołnierskie walk o Wilno zostały uszeregowane po obu stronach mauzoleum, pozostawiając od strony wejścia szeroki pas, na którym powstaną zieleńce. Na każdej mogile ułożono skośny kamień z wyrytym na nim krzyżem i nazwiskiem spoczywającego. Samo mauzoleum jest również pośpiesznie wykańczane, tak, aby wszystko było gotowe na dzień 12 maja.

Według obliczeń Głównego urzędu statystycznego liczba ludności w Polsce w początkach r. b wynosiła 33.823.000 osób, t. j. o 405.000 więcej, niż w początkach r. 1935.

W wyniku prowadzonych od dłuższego czasu na drodze dyplomatycznej rozmów między Polską a Niemcami, ustalone zostały dnia 7 kwietnia b. r. zasady porozumienia w sprawie tymczasowego uregulowania bieżących płatności koleji niemieckich na rzecz P. K. P. z tytułu przewozów kolejowych, dokonywanych między Prusami Wschodniemi a resztą Niemiec tranzytem przez terytorjum polskie.

W myśl wspomnianego powyżej porozumienia, płatności bieżące, począwszy od 25 marca 1926 mają być przez Niemcy co miesiąc uskuteczniane w drodze transferu gotówkowego. Sprawa dostosowania rozmiarów tranzytu do miesięcznej sumy

płatności, jak również inne kwestje techniczne, będą przedmiotem obrad polsko-niemieckiej komisji kolejowej, która zebrała się w Warszawie.

Dla zlikwidowania zaległych płatnosci koleji niemieckich wobec P. K. P. ustanowiona została druga polsko-niemiecka komisja, która zbierze się w najbliższym czasie i której zadaniem będzie przeprowadzenie likwidacji zaległych sum.

Brazylja. Nieznana dotąd epidemja nawiedziła południową Brazylję, szczególnie prowincję i miasto Para, uśmiercając ludzi i bydło. W ciągu pierwszych kilku dni panowania epidemji zmarło około 1.500 ludzi i kilka tysięcy osób znajduje się w szpitalach w stanie beznadziejnym. Podobna ona jest do cholery azjatyckiej. Objawia się silną gorączką biegunką i wymiotami. Rząd wysłał na miejsce epidemji sztab lekarzy i pielęgniarek.

Meksyk. W nocy z poniedziałku na wtorek nieznani sprawcy dokonali zamachu dynamitowego na pociąg Vera-Cruz — Meksyk pod Paso-del-Macho, Parowóz, wagony: pocztowy, towarowy i 2 pullmanowskie wskutek wybuchu spadły z mostu do przepaści.

Liczba zabitych wynosi od 70 do 90. Sądzą, że zamach miał tło polityczne, gdyż w pociągu znajdowali się członkowie kongresu partji narodowo-rewolucyjnej, który obradował w niedzielę w Vera-Cruz. Wysłano pociąg sanitarny z pomocą dla ofiar zamachu.

Sowiety. Dnia 10 kwietnia zastępca komisarza ludowego spraw zagr. Stomoniakow przyjął ambasadora japońskiego Othę, wobec którego złożył protest zpowodu nowego wypadku wtargnięcia z Mandżurji na terytorjum sowieckie, w rejonie Grodekowo, grupy uzbrojonych ludzi i otwarcia przez nich ognia w odległości ok. 1000 m. od granicy na sowiecką straż graniczną, o czem podaje sowiecka Agencja telegraficzna.

W odpowiedzi na to ambasador Otha złożył protest w imieniu rządu japońskiego spowodu tego samego incydentu, utrzymując, że zajście to wydarzyło się na terytorjum mandżurskiem w następstwie nieumotywowanej strzelaniny wszczętej przez sowiecką straż graniczną przeciwko grupie żołnierzy japońskich, przyczem w wyniku tej strzelaniny zabitych zostało po stronie japońskiej 3 ludzi.

Japonja. Agencja Reutera donosi z Charbina iż wedle komunikatu oficjalnego 14 miliejantów sowieckich zaatakowało patrol japoński w składzie 1 oficera i 4 szeregowców na wschód od stacji pogranicznej na terytorjum mandżurskiem.

Abisynja. Wojna w Abisynji — jak już donosiliśmy w poprzednim numerze — jest już na ukończeniu. Według ostatnich komunikatów z frontu włosko-abisyńskiego, wojska włoskie doszły do jeziora Tana, straże przednie osiągnęły Dessie. Włosi spodziewają się za 2 — 3 tygodnie, zająć Addis-Abebę, zdetronizować Haile Selassie i osadzić na tronie abisyńskim drugiego syna cesarza 13-to letniego księcia Harraru i podyktować Abisyńji pokój, nie licząc się z Ligą Narodów.

Wogóle z Ligą Narodów przestano—zdaje się—zbytnio się liczyć. W czasie kiedy armja Abisyńji została już ostatecznie rozgromlona, Komitet 13-tu obraduje w Genewie nad tem, jakby pomóc Abisynji i bada w dalszym ciągu sytuację.

Położenie międzynarodowe uległo w tym tygodniu jednak poważnemu zaostrzeniu z powodu zajęcia przez armję włoską jeziora Tana, co już poważnie narusza interesy Anglji w Afryce. Anglja, która dotychczas wylewała tylko łzy krokodyle nad losem nieszczęsnej Abisynji, teraz denerwuje się nie na żarty, grozi zamknięciem kanału Suezkiego i mobilizacją floty.

Znowu mówią i piszą o wojnie, lecz i tym razem burza zapewne przeminie, gdyż nie wszystkie państwa jeszcze dostatecznie się uzbroiły.

Tymczasem zaś armja katolickich Włoch polewa ziemię w Abisynji iperytem, żeby wytruć do reszty ludność tubylczą i „oczyścić" tereny dla przyszłej kolonizacji włoskiej.

Z kroniki parafjalnej

Echa walki ks. Pągowskiego z Marjawityzmem

Warszawa. Dnia 30 marca w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie była sprawa wywołana dawną walką ks. Józefa Pągowskiego z Marjawityzmem na terenie Sosnowca i Dąbrowy Górniczej. W roku 1923 po śmierci naszej Założycielki ks. Pągowski i kilku innych kapłanów opuściło nasze Zgromadzenie. Trzech z nich wróciło do Kościoła Rzymskiego, a ks. Pągowski został na swojej parafji w Zgierzu i chciał inne parafje odrywać od dotychczasowej zwierzchności kościelnej i wziąć pod swoją opiekę.

W Dąbrowie nadarzyła się sposobność w 1928 r. ks. Banasiak, młody kapłan, usunięty przez ks. Kowalskiego ze Zgromadzenia kapłanów w 1927 r., po roku tułaczki postanowił przy pomocy ks. Pągowskiego ze Zgierza wedrzeć się na parafję marjawicką w Dąbrowie Górniczej, gdzie przez rok niegdyś zastępował proboszcza. W tym czasie roz-

począł się proces wytoczony ks. Kowalskiemu przez prokuratorję i straszna agitacja prasowa przeciwko Marjawitom. Łatwo więc było wyzyskać tę okoliczność i podburzyć ludzi. Ks. Pągowski z Banasiakiem pod hasłem walki z ks. Kowalskim i obrony celibatu, oderwali część ludzi i zgromadzili dawnych odstępców. Napaści na kościół w Dąbrowie w celu zajęcia go, trwały przeszło miesiąc. Wreszcie władze państwowe przywróciły spokój.

Ks. Pągowski nie dał za wygraną. Zgromadził gdzieś w prywatnem mieszkaniu swoich zwolenników i wybrał nowego proboszcza ks. Banasiaka i nowy zarząd parafji. Przy końcu tegoż roku 1928, to samo chciał zrobić w Sosnowcu, ale nie dopuszczono go na zebranie parafjalne, jako nie należącego do parafji. Mimo to sporządził protokół swego fikcyjnego zebrania, podpisany przez 9 osób. W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu dwóch z nich, powołanych na świadków, zeznało, że nie należeli oni nigdy do marjawitów, ale proszeni o podpisanie, uczynili tę grzeczność. Według tego protokółu zebranie parafjalne wybrało ks. Pągowskiego na proboszcza w Sosnowcu i upoważniło go do przepisania posesji parafjalnej w Dąbrowie Górniczej, dotychczas należącej hipotecznie do parafji Sosnowieckiej, na parafję w Dąbrowie.

Cel tego był oczywisty. Ks. Pągowski w Sosnowcu zwolenników nie miał, miał ich natomiast w Dąbrowie. Chciał im więc przekazać własność parafji Sosnowieckiej i przez to parafją Dąbrowiecką całkowicie owładnąć, wydziedziczając tych marjawitów w Dąbrowie, którzy się zbuntować ks. Pągowskiemu nie dali. Dokonał tego po roku u notarjusza w Będzinie. Stanął jako proboszcz Sosnowieckiej parafji, upoważniony przez nią do aktu, z dwoma członkami wybranego przez siebie zarządu, a ze strony Dąbrowskiej parafji stanął również nielegalny zarząd: ks. Banasiak i drudzy. Wnieśli natychmiast akt do hipoteki, ale hipoteka go nie zatwierdziła.

Pełniąc obowiązki proboszcza zarówno w Dąbrowieckiej jak i w Sosnowieckiej parafji, dowiedziałem się o tym podstępie w ten sposób, że Magistrat przysłał na moje ręce żądanie, aby zapłacić Magistratowi m. Dąbrowy 500 zł. za nabycie posesji z kościołem od parafji Sosnowieckiej. Magistrat ściągnął podatek sekwestrem.

Sprawa o unieważnienie aktu notarjalnego wniesiona została do Sądu Okręgowego w Sosnowcu i była prowadzona przez parafję Sosnowiecką na prawie ubogich. Sąd akt unieważnił, ale zostawił na hipotece 200 zł., które zwolennicy ks. Pągowskiego na ten akt jemu pożyczyli. Równocześnie wytoczona została sprawa karna przeciwko ks. Józefowi Pągowskiemu, ale po 5 latach na mocy amnestji została umorzona. Obecnie w Warszawie w Sądzie odbyła się sprawa apelacyjna, której wyrok ma być ogłoszony 21 kwietnia. Sprawy naszej bronił mecenas Cyprjan Dembowski.

Co szczególniejsze w tej sprawie, że parafja Sosnowiecka wytoczyła sprawę przeciwko Dąbrowieckiej o unieważnienie aktu sprzedaży na rzecz Dąbrowieckiej parafji wskutek żądania samychże marjawitów Dąbrowieckiej parafji. Do aktu bowiem rejentalnego nie stanął właściwy zarząd Dąbrowieckiej parafji, ale zarząd nielegalny wybrany „ad hoc" przez odstępców od Marjawityzmu, którzy w ten sposób chcieli przyjść w posiadanie kościoła i budynków parafjalnych. — Tak więc sprzedającym był fikcyjny zarząd Sosnowieckiej parafji, a kupującym nie prawdziwy, lecz nielegalny zarząd Dąbrowieckiej parafji.

Z rekolekcji Wielkopostnych w Lipce

13, 14, i 15 marca to dni rekolekcji Wielkopostnych w parafji Niesułkowskiej i Skoszewskiej. Dni tych oczekiwaliśmy z wielkiem upragnieniem.

Miejscowy br. kapłan Gabrjel, dbający bardzo o stan duchowy swych parafjan, chcąc, aby rekolekcje te podziałały jak najlepiej na podniesienie dusz i serc do P. Jezusa, zaprosił do prowadzenia rekolekcji Brata Biskupa Jakóba, a na zakończenie Naczelnego Biskupa Filipa.

Pierwszy dzień rekolekcyjny wypadł w piątek, trochę niewygodny ze względu na targ w m. Łodzi. Pomimo tego, od samego rana ciągnęły gromady ludzi do kościoła, aby słuchać słów Bożych i pokrzepić swego ducha.

Początek rekolekcji o godzinie $9^1/_2$ rano. Najpierw Msza święta, a potem nauka rekolekcyjna. W pierwszej nauce mówił br. bp. o doskonałości na wzór Chrystusa. Następnie o pokorze i o czci dla Maryi Najświętszej, jako Nieustającej Pomocy.

Główną treścią wszystkich nauk w czasie rekolekcji było pogłębienie miłości i czci dla Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i Matki Najświętszej.

Słowa trafiały głęboko do serc wiernego ludu. Nie były czerpane z książek, lecz były to słowa żywe, wzięte z życia, gdyż pochodziły od Tego, który cały szereg lat pracuje wśród ludzi. Kościół był napełniony. Liczba zgromadzonych wzrastała z każdym dniem. Pomimo, że wielu z naszych parafjan rok temu opuściło Marjawityzm i poszło za człowiekiem, bo ten droższy był dla nich od Dzieła Bożego, — braku ich w kościele trudno było zauważyć, tak był wypełniony po brzegi przez parafjan

W czasie dni rekolekcyjnych byliśmy wprost porwani miłością naszego Pana. Czuliśmy teraz jedno tylko pragnienie: aby stan taki wśród nas pozostał nazawsze.

Widząc tak wielką liczbę zgromadzonych cieszyliśmy się, że po tak strasznej klęsce, jaka nawiedziła Marjawityzm, a szczególnie naszą parafję Niesułkowską, — tak wielu wyszło zwycięsko; za co składamy dzięki Panu Jezusowi. Pomimo, że stan pogody w ciągu naszych rekolekcji był wy-

jątkowo przykry: deszcz, wiatr i wreszcie zadymka śnieżna, jednak to nie powstrzymało ludzi od pójcia do kościoła, gdyż serca wyrywały się przed Tron Pana Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, aby tam u Stóp Jego złożyć wszystkie nędze i upadki i prosić o błogosławieństwo i opiekę w dalszem życiu.

Uczuliśmy się nędzni i mali wobec Pana, lecz ożywieni pragnieniem pozostania i życia dla Niego.

W trzeci dzień rekolekcji przybył do naszej parafji br. Biskup Filip. Powitaliśmy Go z radośeią.

Dnia następnego od rana śpieszyliśmy, aby wziąć udział w Nabożeństwie Dziękezynnem i z serca całego podziękować za tak obfite łaski, zlane na nas w ciągu tych wielkich i świętych dni. Nabożeństwo uroczyste celebrował br. Biskup Fililip w asystencji dwóch braci kapłanów.

Po Mszy świętej br. Biskup wygłosił dla nas naukę, która uwieńczyła poprzednie nauki rekolekcyjne. Ze słów czuliśmy, że pragnieniem br. Biskupa jest, aby wśród nas zapanowała jaknajgłębsza miłość i cześć dla P. Jezusa i Matki Najświętszej. Słowa nauki, których słuchaliśmy ze łzami w oczach, wzniecały w nas coraz większą miłość dla naszego Stwórcy.

Czuliśmy, że w ciągu tych dni stało się pomiędzy nami coś wielkiego, byliśmy inni jak zawsze. Na twarzach ludu odbijały się: radość i pokój.

Po nauce odśpiewaliśmy wspólnie hymn „Ciebie Boga chwalimy", w którym raz jeszcze podziękowaliśmy Panu Jezusowi.

Po ukończonem nabożeństwie spędziliśmy jeszcze kilka chwil w sali parafjalnej na miłej i pożytecznej rozmowie z naszym br. Biskupem.

Radowaliśmy się wszyscy wspólnie, złączeni węzłem braterskim. Miło także było nam widzieć naszego proboszcza zadowolonego i cieszącego się razem z nami.

Parafjanin

Lipka, d. 30.III.36 r.

Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

Sprawozdanie z parafji Marjawickiej Jeruzal.

W powiecie Skierniewickim, w zdrowej lesistej okolicy, znajduje się parafja Jeruzal z kościołem we wsi Wólka Jeruzalska (gmina Kowiesy, poczta Mszczonów).

Parafja ta w początkach swego założenia, to jest w 1906 roku, była jedną z większych parafji Marjawickich, liczącą 1300 osób. W następnych latach rozwijało się wśród tutejszych parafjan nietylko życie religijne, ale i kulturalne. Była założona przy parafji bibljoteka wraz z czytelnią dla szerzenia oświaty wśród starszych. Istniała ochronka i szkoła prywatna, której personel zakonny kształcił nietylko uczęszczające do nich dzieci, ale przygarniał młodzież i oświecał ją. W miejscowym Klasztorze Sióstr były czynne różne pracownie jak szwalnia, pończoszarnia, tkalnia. Były też tu i zakłady dobroczynne, a mianowicie: internat dla biednych dzieci i przytułek dla starców.

Obecnie ludność parafji zmniejszyła się kilkakrotnie, a instytucje kulturalne i dobroczynne wcale nie istnieją.

Jaka przyczyna tego?

Oto parafjanie tutejsi przeżyli kilka wielkich wstrząsów duchownych z powodu odstępstwa od Marjawityzmu swego pierwszego proboszcza Zenona Suchońskiego (O. Karola), i paru innych naszych kapłanów.

Każde takie odstepstwo było połączone ze zgorszeniem parafjan i zmniejszeniem ich liczby. Na domiar złego w ostatnich trzech latach pasterzowała tu z ramienia dawnego arcybiskupa Kowalskiego jego kapłanka Róża Skolimowska, która ostatecznie dokonała rozbicia i spustoszenia duchowego i materjalnego parafji.

Dopiero 8 listopada ubiegłego roku parafja ta została przekazana nowemu Zarządowi Kościoła Marjawickiego i dotąd korzysta z dobrodziejstw jego Reformy.

Cześć Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie rozpoczęła się wśród tutejszej garstki zachowanych przez Miłosierdzie Boże marjawitów, którzy coraz częściej przybywają do „Pasterza i Biskupa dusz swoich" na adorację i zasilają się Jego Ciałem i Krwią Przenajdroższą.

Przybywają też od czasu do czasu, zwłaszcza w większe Święta i uroczystości nowi adoratorzy by przez Eucharystję odnaleźć doskonalsze życie, które utracili przez grzesznego człowieka.

Dla zobrazowania stanu liczebnego parafji zaznaczę, że od 8 grudnia ub. r., czyli od dnia swego przyjazdu do Wólki Jeruzalskiej, spisałem 5 aktów urodzeń, pobłogosławiłem jeden związek małżeński i pochowałem 2 starsze osoby, które wytrwały w Marjawityzmie pomimo tego, że znajdowały się wśród rodzin prawowiernych i w ich otoczeniu przebywały do końca życia.

A teraz przechodzę do opisu materjalnego stanu parafji.

Kościół parafjalny jest zbudowany z cegły; ma 30 metrów długości, 12 szerokości i boczne nawy mają 3 metry wysokości. Grunt pod kościół ofiarowali mieszkańcy wsi Wólka Jeruzalska, uchwalając na ten cel z nieużytków gromadzkich w r. 1906

200 prętów kwadratowych ziemi. Z początku postawiono tu drewniany kościół kosztem 3,500 rubli, ale, gdy ten okazał się zamały, przystąpiono w 1909 roku do budowy wokoło dotychczasowego kościołka dużego kościoła w stylu gotyckim, który budowano z pewnemi przerwami ze względu na brak funduszów kilkanaście lat i dotąd jeszcze nie jest zupełnie wykończony. Stary kościół drewniany rozebrano, gdy nowy pokryto dachem. Przy kościele nad zakrystją i boczną kaplicą znajduje się mieszkanie dla kapłana.

Opodal kościoła stoi otynkowany murowany dom parafjalny długości 16 metrów, szerokości 8 metrów i wysokości 3 m., kryty jak i kościół czerwoną dachówką. Tu znajdują się mieszkania dla Sióstr oraz piekarnia parafjalna, jedyne źródło utrzymania dla kapłana i sióstr. Prócz tego są jeszcze zabudowania gospodarskie: obora i szopa, kryte również dachówką. Z dwóch stron kościoła po za cmentarzem kościelnym, jeszcze nieoparkanionym, znajduje się na przestrzeni 1000 kw. metrów ogród owocowo-warzywny z 30 drzewami owocowemi, zasadzonemi tu przez kapłana Mateusza Szymanowskiego. W odległości stu metrów od kościoła jest cmentarz grzebalny na gruncie ofiarowanym w 1911 r. przez Jakóba Siennickiego, mieszkańca wsi Wólka Jeruzalska. Zajmuje przestrzeń 320 kw. sążni, ogrodzony przed kilku laty parkanem kamiennym przez rodzinę Konstantego Ponewczyńskiego, zmarłego przed 12 laty, jednego z najwięcej zasłużonych i gorliwych członków tutejszej parafji.

Obecni członkowie zarządu parafji Władysław Sikorski i Aleksander Sas czynią zabiegi, ażeby otoczyć parkanem cmentarz kościelny i ogrodzić przylegającą doń posiadłość parafjalną.

Tak się przedstawia w krótkich słowach historja oraz stan duchowy i materjalny naszej parafji.

Na zakończenie zanoszę gorącą prośbę do wszystkich Marjawitów, ażeby modlitwą swoją wspierali tutejszych braci i siostry choć oddalonych od nich przestrzenią, ale bliskich sercem i umiłowaniem ideałów Marjawityzmu, iżby nie upadali na duchu, ale wzrastali duchowo i pomnażali się liczebnie.

Apeluję zwłaszcza do młodzieży naszej marjawickiej, zrzeszonej w Związku Templarjuszów, ażeby urządzali wycieczki zbiorowe do nas. Piękną tu mamy okolicę, pokrytą bujnemi lasami i poprzerzynaną rzeczkami. Łatwo dotrzeć do Wólki Jeruzalskiej, gdyż szosa, łącząca Skierniewice z Mszczonowem przechodzi w odległości tylko 2 kilometrów od naszego kościoła. Wycieczki takie młodzieży, a nawet starszych osób przyczynią się napewno do ożywienia ducha marjawickiego wśród tutejszej, tak nielicznej młodzieży, a nawet wśród ogółu parafjan.

M. Leon.

Wólka Jeruzalska, 6-IV-1936 r.

Wielkanoc w Brazylji

W wesołym nastroju ducha wyjeżdżał Michał Sobczak z Polski. Omamiony przez agentów zagranicznej linji okrętowej, którzy w pierwszych latach powojennych uwijali się po wsiach i miasteczkach polskich, namawiając ludzi do emigracji zamorskiej, sprzedał kawał gruntu, zapłacił 108 dolarów za szyfkartę i wyemigrował do Brazylji.

Zostawił w Polsce chałupę, a w niej żonę i dwoje dzieci prawie bez grosza. Nie przejmował się tem zbytnio, bo agent okrętowy, któremu dawał zadatek na szyfkartę, opowiadał mu, że w Brazylji trzeba tylko mieć głowę na karku, a pieniądze same się znajdą. Wogóle cudów mu naopowiadał o Brazylji: że rzeki tam są pełne złotego piasku, tylko niema komu go stamtąd wybierać, lasy pełne krzewów kawowych i herbacianych, a na takie rzeczy jak banany, ananasy, pomarańcze i inne smakołyki, nikt tam nawet patrzeć nie chce.

Już na okręcie francuskim mógł się Sobczak przekonać, że nie wszystko, co agent opowiadał, było prawdą. Zamiast obiecanych wygód zapakowano go, razem z innymi emigrantami z Polski, na dno okrętu, a tam, w piwnicznych, pełnych zaduchu pomieszczeniach, w których zapewne przewożono nie tak dawno niewolników — murzynów z Afryki do Brazylji, musiał Sobczak przemęczyć się trzy tygodnie. Głodu nie cierpiał, ale ciężko mu było znosić tropikalne upały pod równikiem, brak powietrza, a już najgorzej ucierpiał z powodu poniewierki ze strony majtków francuskich, którzy traktowali emigranta polskiego, jak bydło.

Nareszcie okręt zawinął do największego portu Brazylji i stolicy państwa zarazem — do Rio de Janeiro.

Sobczak, który już w czasie podróży upadł nieco na duchu, teraz, gdy zobaczył olbrzymie miasto, tonące całe w zieleni palm królewskich i innych drzew tropikalnych, ożywił się i uradował. Chociaż był zwykłym nieuczonym chłopem mazowieckim, ale wrażliwy był na piękno przyrody, a drugiego miasta jak Rio de Janeiro, o tak cudownem położeniu, niema przecież na całym świecie.

Po załatwieniu formalności policyjnych i sanitarnych na okręcie, zaprowadzono Sobczaka razem z innymi do wielkiego domu, do brazylijskiego „hotelu imigracyjnego". Tam kazano mu czekać.

Jeszcze tego samego dnia przyszedł jakiś pan razem z tłómaczem polskim i objaśnił emigrantów, że mogą zostać w „hotelu" tylko trzy dni. Do pracy na roli mogą jechać tylko emigranci z rodzinami, a samotni mają do wyboru: albo podpisać kontrakt do pracy na plantacjach kawy, albo opuścić hotel.

Sobczak nie miał pieniędzy, nie miał też i wyboru. Bał się zostać na ulicy obcego miasta bez

grosza, stracił już nadzieję na kopalnię złota, więc podpisał kontrakt i wyjechał na plantację kawy do stanu Sao Paulo.

Smutny go tam spotkał los. Nieprzyzwyczajony do upałów tropikalnych, które w Sao-Paulo panują prawie przez rok cały, nie mógł podołać ciężkiej pracy pod gorącemi promieniami słońca. Przytem stosunki na tej „fazendzie" kawowej — były okropne, wprost nie do wiary. Właściciel był człowiekiem bez litości, a rządca jego jeszcze gorszy. Robotników, z których połowę stanowili murzyni, traktowano jak niewolników. Rządca stał nad nimi, uzbrojony w rewolwer, z nahajką w ręku, której używał przy każdej sposobności.

Już po kilku tygodniach Sobczak zachorował. Dostał pierwszego ataku żółtej febry, ciężkiej i niebezpiecznej epidemji, jaka stale panuje w Sao-Paulo.

Gdy właściciel „fazendy" zauważył, że Sobczak chory, kazał go bez litości wydalić z pracy i z majątku.

Chory, rozbity moralnie, powędrował Sobczak pieszo do Sao-Paulo. Tam za marne grosze sprzedał swój lichy dobytek — resztę garderoby i bielizny — i rozpoczął na własną rękę poszukiwania pracy. Ale nadaremnie. W dużych miastach Brazylji klęska bezrobocia, taka sama jak i w Europie.

Wyczerpany do reszty postanowił Sobczak wędrować pieszo do Stanu Parana, gdzie mieszka dużo kolonistów polskich, w nadziei, że może tam łatwiej mu będzie dostać pracę.

W okropnych warunkach wędrował Sobczak przez nieznane i napółdzikie puszcze brazylijskie. Ubrany był już w łachmany, bo odzież zdarł przedzierając się przez gęstwiny leśne; zarósł, zdziczał. Z tego powodu omijał zdala rzadkie osady ludzkie, unikał ludzi, bo wstydził się swego wyglądu. Nocował przeważnie na drzewach w obawie przed dzikim zwierzem i jadowitemi żmijami, których pełno w puszczy brazylijskiej. Żywił się przeważnie bananami, o których tak marzył w Polsce. Był jednak stale głodny. Wędrował tak długie dni i tygodnie. Zgubił nawet rachubę czasu. Aż pewnego ranku dostał powtórnego ataku żółtej febry. Położył się na ziemi z myślą, że nadchodzi kres jego życia, wśród dzikich puszcz, na obcej ziemi. Sobczak stracił przytomność.

Gdy się obudził, był znowu jasny, pogodny poranek. Leżał nie w lesie, jak wówczas, gdy opuściła go świadomość. Był w obcem mieszkaniu, w łóżku, ubrany w czystą bieliznę. Nad łóżkiem stał jakiś nieznany mu człowiek i z troskliwością w oczach patrzał na niego. Gdy zaś zobaczył, że chory się obudził, przemówił:

— Jakże się czujesz bracie?

Sobczak, gdy usłyszał dźwięki polskiej mowy, zerwał się z łóżka i ogromny szloch wyrwał się mu z piersi. Jego schorowany organizm i przeczulone nerwy, nie wytrzymały. Wrażenie było zbyt silne, a po tylu przejściach dźwięki ojczystej mowy, wydawały mu się rajską muzyką.

Nieznajomy Sobczakowi — gospodarz domu — wziął go w objęcia, począł uspokajać.

— Czego płaczesz bracie? Uspokój się. Jesteś wśród swoich — wśród braci, wśród rodaków. Wiem kto jesteś, widziałem twoje dokumenty, które miałeś w kieszeni. Przeleżałeś dziesięć dni w gorączce, nieprzytomny.

A czy wiesz bracie, jaki dziś dzień?

Chrystus zmartwychwstał! Pomódl się i podziękuj Chrystusowi za twe cudowne ocalenie. Wytropił cię w lesie na pół żywego mój czujny pies, a ja przyniosłem Cię do mojej izby. Jestem marjawitą, twoim bratem i rodakiem z pod Płocka. Nazywam się Szczerbiński. Czy rozumiesz mię bracie? Wstań, podzielimy się jajkiem święconem. Choć daleko jesteśmy od naszej Świątyni, ale Chrystus Zmartwychwstały jest z nami.

Długo jeszcze mówił Szczerbiński. Uspokajał i pocieszał swego gościa. Sobczak trząsł się cały, chociaż febra już przeminęła. Patrzał szeroko otwartemi oczyma na swego rodaka-marjawitę z pod Płocka, z którym w cudowny wprost sposób, w Święto Zmartwychwstania Chrystusowego spotkał się w puszczy Brazylijskiej, by zostać ocalonym od śmierci.

E. Koziej.

Nieśmiertelny nic nie uczyni, czegoby naprzód nie powiedział swoim świętym na ziemi (Amos).

Możnemu, który dzisiaj dom upiększa sobie,
Powiedz, że gdzie bądź jutro zbudzi się na globie,
A wnet złoto rozleje po świecie, jak wodę
Chcąc, aby w każdym domu jutro miał wygodę.

Gdyby instynkt nie szeptał: wiecznąś jest istotą
Nie nająłbyś żołnierza za Rotszylda złoto.

Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rzysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79